



ADRIANA KOWALCZYK

NA CHWILĘ



ADRIANA KOWALCZYK

NA CHWILĘ

Copyright © for the text by Adriana Kowalczyk
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agata Bogusławska
Korekta: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak, Kamila Grotowska, Monika Baran
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Ilustracja na okładce: Aleksandra Monasterska
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-088-4 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Prosiłam Boga, by przywrócił uśmiech na mojej twarzy, a wtedy
on dał mi Ciebie. ∞*

PROLOG

15 LAT TEMU

Gdy tylko otworzyłam dziś oczy, wiedziałam, że coś się wydarzy. Czułam niepokój, chociaż wszystko było w porządku, nie miałam żadnych problemów, a w nocy nie śniły mi się koszmary. Towarzyszyło mi jednak nieodparte przeczucie, że tego dnia moje życie nieodwracalnie się zmieni. A to wywoływało dreszcze na ciele.

Co chwilę spoglądałam na zachmurzone niebo i nasłuchiwałam zbliżających się grzmotów, gdy szłam ze swoją przyjaciółką Amandą ze szkoły.

Kiedy weszłyśmy do parku, skrótu prowadzącego do naszych domów, napotkałyśmy grupę znajomych. Zebraли się w jednym miejscu i głośno krzyczeli. Zaskoczona spojrzałam na przyjaciółkę, a ta w odpowiedzi tylko głupio się uśmiechnęła, jakby dobrze wiedziała, co tam się dzieje.

– Chooodź. – Złapała mnie za rękaw bluzy i pociągnęła w stronę zgromadzenia. – Na pewno ktoś ze szkoły się bije – dodała podekscytowana, tak jakby to naprawdę było coś fajnego.

Nienawidziłam przemocy, bo wiele razy widziałam, jak ojciec po alkoholu tłucze matkę. Na zewnątrz wyglądaliśmy jak wzorowa rodzina, zamożna, bo ojciec był lekarzem, a mama – księgową. Za drzwiami domu zaś rozgrywała się tragedia. Wprawdzie nieczęsto miało to miejsce, ale...

Jak tylko podeszłam bliżej, usłyszałam coś, przez co cała się spięłam.

– Victor, dawaj! – krzyknął motywująco jeden z gówniarczy, który mógł być młodszy o trzy lata ode mnie i od Amy.

– Tylko nie to... – mruknęłam pod nosem spanikowana.

Chciałam się przedrzeć przez tłum, kiedy jeden z chłopaków z naszej klasy odwrócił się i wyszczerzył w moją stronę. Wtedy już byłam pewna, że chodzi o mojego nowego chłopaka! Posłałam mu piorunujące spojrzenie, a gdy się odsunął, wyszłam na sam przód zbiegowiska.

– Nie! Przestańcie, proszę! – zaczęłam krzyczeć, gdy zobaczyłam, że mój Victor i jego najlepszy przyjaciel Carter okładają się pięściami.

Dlaczego się pobili? Dlaczego?!

Nawet nie usłyszeli moich słów, działali jak w amoku. Ich twarze były wykrzywione w grymasie gniewu. Zaczęłam panikować. Krzyknęłam ponownie, ale mój głos zgiął wśród pokrzykiwań otaczających mnie znajomych ze szkoły.

Carter Hamilton – teraz już zapewne były przyjaciel mojego chłopaka – przeważał nad Victorem muskulaturą. Przypominał cholernego dzikusa. Wiedziałam, że wygrywał każdą bójkę w szkole, nikt go nie powalił. Nigdy za

nim nie przepadałam, ponieważ wciąż dokuczał mi bez powodu.

Na twarzach chłopaków pojawiało się coraz więcej krwi. Zaczęłam drzeć ze strachu. Musiałam zareagować! Podbiegłam do Cartera i z całej siły złapałam go za biceps ręki, którą obijał twarz Victora. Odepchnął mnie, przez co upadłam na tyłek. Zaszklily mi się oczy.

– Przestańcie, proszę! – krzyknęłam znów. Mój głos był błagalny i zachrypnięty.

Carter jakby wtedy się ocknął. Nagle przestał okładać Victora, ale wciąż trzymał go za szyję. Kiedy odwrócił głowę w moją stronę, w jego oczach pierwszy raz widziałam przejęcie.

Przecież on mnie nienawidzi.

Duża dłoń Hamiltona zniknęła z szyi Victora, a mój chłopak zgiął się z ulgą i zaczął łapczywie wciągać powietrze do płuc.

– Coś ty narobił, skurwysynie?! – ryknął ze złością.

Podbiegł do mnie i spróbował podnieść z ziemi. Wstałam na miękkich nogach i otrzepałam piach z tyłka.

Kiedy moje spojrzenie padło na Cartera, zapadła głucha cisza, która była jeszcze bardziej drażniąca niż krzyki.

O co mu chodzi? Teraz nagle się mną przejmuję? Zazwyczaj nie może na mnie patrzeć.

– Takie chłystki jak ty – zrobił krok w naszą stronę, a Victor prawie schował się za moimi plecami – nie mają prawa istnieć. – Carter otarł wargę, spojrzał na swój zakrwawiony palec i... uśmiechnął się szeroko na ten widok. – Spotka cię kara, śmieciu, zobaczysz... Spotka cię kara. Dobrze wiedziałeś... – nie dokończył, ponieważ usłyszeliśmy dźwięk policyjnych syren.

Carter odwrócił się i odszedł w stronę opuszczonych bunkrów. Mało kto tam chadzał, bo plotkowano, że po tym terenie kręca się osoby mające coś za uszami. Sama policja by go tam nie znalazła.

Co miał na myśli? Dlaczego się pobili?

Victor złapał moją dłoń i to wybudziło mnie z letargu.

– Chodźmy, bo policja weźmie nas na dołek – mruknęła cicho Amanda; sama chyba trochę się przestraszyła tej całej sytuacji.

Uśluchałam. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby matka wyciągała mnie z aresztu. Dostałaby szafu i zapewne dałaby mi bardzo długi szlaban na wychodzenie, a przecież dzień w dzień widywałam się z Victorem. Naprawdę mi na nim zależało i czułam, że to będzie miłość do grobowej deski.

– Co się stało? Przecież byliście jak bracia... – zaczęłam niewygodny temat, bo widziałam, jak w moim chłopaku jeszcze buzowała złość. Odczuwałam to nawet, kiedy trzymał mnie za dłoń, bo co chwilę ścisnął ją mocniej, jakby nie panował nad emocjami.

– Dla mnie ten kretyń już nie istnieje.

Nie dodał nic więcej, a ja nie chciałam na niego naciskać.

Zresztą sama nie mogłam patrzeć na Cartera, chociaż dziewczyny ze szkoły rozplýwały się na jego widok. Wystarczyło, że chłopak posłał im uśmiech i wszystkie robiły maślane oczka. Był cholerną szkolną gwiazdą i cały czas mi dokuczał. Dlaczego? Nie wiedziałam. Później zaczęłam go tolerować ze względu na Victora.

Ale po tej bójkę... Wiedziałam, że teraz Carter całkowicie zniknie z naszego życia, i trochę się z tego faktu cieszyłam...

I miałam rację – ich przyjaźń zamieniła się we wrogość, która momentami mnie przerażała.

Przez wiele lat nie dowiedziałam się, co wtedy zniszczyło ich – jak sądziłam – nierozzerwalną więź.

ROZDZIAŁ 1

PÓŁ ROKU TEMU

Jechałam podeksytowana z kliniki ginekologicznej do znajdującego się na obrzeżach Las Vegas domu, wynajmowanego z moim narzeczonym Victorem. Po ślubie, który miał się odbyć za pół roku, mieliśmy w planach kupić tę nieruchomość i nawet ojciec mojego mężczyzny zadeklarował, że w razie potrzeby nam dorzuci.

Zaparkowałam auto na podjeździe i zobaczyłam, że Victor już wrócił z delegacji. Ostatnio często na nie jeździł i zauważyłam, że to niszczyło go od środka i odbierało mu energię. Musiałam z nim o tym porozmawiać, bo od ponad miesiąca nawet nie współżyliśmy. Cały czas wymigiwał się zmęczeniem.

Miałam dla niego fantastyczną nowinę – ginekolog dał mi zielone światło! Z moimi hormonami nareszcie wszystko w porządku, więc razem z Victorem będziemy mogli starać się o dziecko od razu po ślubie, tak jak wcześniej planowaliśmy.

Z dudniącym sercem weszłam do domu, zadowolona z faktu, że zobaczymy się po tygodniu rozłąki i że przekażę mu tak wspańnię wieści.

Mężczyznę znalazłam na kanapie. Nogi zarzucił na jej oparcie, a w dłoni trzymał otwarte piwo.

– No hej. – Nachyliłam się i pocałowałam go czule w usta. Potem usiadłam obok. – Chciałam ci o czymś powiedzieć. Byłam...

– Musimy porozmawiać, Julio... – wszedł mi w słowo.

Wtedy, nie wiedzieć czemu, spojrzałam w głąb salonu i zobaczyłam spakowane walizki. Poczułam lekką panikę. *O co chodzi? Pewnie przejmuję się na zapas, jak zwykle.*

Victor wstał, ja także to zrobiłam. Poprawił mankiety białej, lekko pogniecionej koszuli i z chłodnym wyrazem twarzy spojrzał wprost w moje oczy.

– To koniec, Julio. Nie chcę z tobą być – wypalił prosto z mostu, a ja nie mogłam w to uwierzyć.

– Co...? Victor? Przecież za pół roku...

– Zrywam z tobą, ale ślub, który planowaliśmy za pół roku, i tak się odbędzie...

Absolutnie nic z tego nie rozumiałam. Może miał gorączkę?

– Wezmę go z inną kobietą – oznajmił bez krzty emocji. Jakby te wspólnie spędzone piętnaście lat nic dla niego nie znaczyło.

Jak na autopilocie uniosłam rękę i spoliczkowałam perfekcyjnie ogoloną twarz mojego, do cholery, byłego narzeczonego. Z tego stresu i rozgoryczenia nie uroniłam ani jednej łzy. Może inna by się rozplakała, ale nie ja. Miałam mu pokazać swoją słabość? Że nadal go kocham, mimo że bierze ślub z inną?

– Jak długo mnie zdradzałeś? Ty podły bydlaku... Ty... – Cała dygotałam ze złości.

– Od roku, Julio. – Posłał mi szyderczy uśmiezek, który niczym strzała przebił moje serce na wylot. Serce, które należało do niego. – Na pewno ułożysz sobie jakoś życie... ale nie ze mną.

– Wypieprzaj stąd, natychmiast! Carter też z jakiegoś powodu się od ciebie odsunął, chyba musiał cię wyczuć! – Nie wiedziałam, dlaczego o nim wspominam. Ten temat w naszym domu był tabu. Nigdy się nie dowiedziałam, dlaczego ich przyjaźń z dnia na dzień się rozsypała.

Victor złapał mnie za szczękę. Nie poznawałam go, zrobił coś takiego pierwszy raz. Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, że ja wcale nie znałam swojego narzeczonego. We wszystko ślepo mu wierzyłam. Byłam taka naiwna... Poczułam złość na samą siebie.

– Nie wspominaj o tym bydlaku, rozumiesz?! – wrzasnął mi w twarz.

– Puszczaj mnie! – Wyszarpnęłam mu się od razu.

Taksowałam go pogardliwym spojrzeniem. Nigdy nie czułam takiej odrazy do człowieka. Mówią, że miłość od nienawiści dzieli jeden krok. I teraz boleśnie się o tym przekonałam.

– Będę mówiła, o kim zechcę! A teraz stąd wypieprzaj, bo zadzwonię na policję.

– Och, wreszcie pokazałaś pazurki... – Wyminął mnie i podszedł do walizek.

Moje poliki chyba zaraz rozsadzi z gorąca. Mimo że w domu była włączona klimatyzacja, płonęłam w środku.

Gdy Victor podszedł do drzwi, rzuciłam jeszcze:

– Aż się dziwię, że zawojowałaś tym małym naganiaczem i kogoś wyrwałaś. – Spojrzałam na jego krocze i pokręciłam

głową ze śmiechem. Następnie posłałam mężczyźnie perfidny uśmieszek. Sama byłam zaskoczona, że tak potrafię.

Victor momentalnie zrobił się purpurowy na twarzy i chciał coś powiedzieć, jednak mu na to nie pozwoliłam.

– Liczę do pięciu. Jeśli nie wyjdiesz, zadzwonię na policję i powiem, że robiłeś mi awantury. Pani Samanta, nasza sąsiadka, zapewne to potwierdzi, bo cię nienawidzi. Teraz już wiem dlaczego... – prychnęłam.

Znów otworzył usta, ale chyba nie wiedział, co powiedzieć. W końcu pchnął drzwi i po chwili usłyszałam trzask, który oznaczał, że straciłam piętnaście lat życia z facetem, którego tak naprawdę nie znałam...

PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ

Nasz ślub odbyłby się za równy tydzień... gdyby Victor ponad pięć miesięcy wcześniej nie oznajmił, że ze mną zrywa i żeni się z inną. Wtedy to ja byłabym dziś tą szczęśliwą kobietą, która przygotowuje się do wymarzonej uroczystości.

Cały czas analizowałam, czego nie zauważałam przez te wszystkie lata. Victor naprawdę dobrze się krył. Czasem się zastanawiałam, czy może to ja gdzieś popełniłam błąd. Byliśmy ze sobą bardzo długo, a nasz związek zaliczyłabym do naprawdę udanych. Ale może miałam założone różowe okulary albo wypierałam prawdę.

Wyszłam z domu w złym humorze. Miałam zamiar pojechać na zakupy, żeby poprawić sobie nastrój. Czułam niechęć do Victora, jednak nie da się ot tak wymazać piętnastu lat z mężczyzną, którego się kochało. Tym bardziej przytłaczał mnie fakt, że ten fiut za tydzień będzie się żenił.

Wsiadłam do auta i od razu włączyłam klimatyzację. Nie-
stety, w Las Vegas żar łał się z nieba niesamowicie.

Na zakupach spędziłam zaledwie dwie godziny, a czu-
łam się, jakby to był cały dzień. Nogi spuchły mi tak, że
rzemyki sandałów wrzynały się w stopy. Wszedłszy do
domu, ujrzałam na podłodze złotą kopertę. Zmarszczyłam
brwi. Odłożyłam zakupy na wyspę kuchenną, po czym
wróciłam po korespondencję. Dostałam zaproszenie na
ślub Victora i niejakej Kimberly.

– A to kutas! – krzyknęłam gniewnie, po czym zgmiotłam
zaproszenie.

Jaki miał w tym cel? Chciał mnie upokorzyć? Co on so-
bie, do cholery, myślał? Że będę go błagać, aby wrócił? Mo-
głam jedynie płakać ze szczęścia, że to wyszło w porę i nie
zmarnowałam sobie reszty życia.

Już miałam podrzeć zaproszenie, ale się zawahałam. Za-
pewne myślał, że nie przyjdę na to wesele. I początkowo
miałam taki zamiar, ale wtedy do głowy wpadł mi pewien
pomysł, o którym wiedziałam, że jest idiotyczny. Jednak
chęć zemsty i złamane serce kazały mi wreszcie działać
i zakończyć ten rozdział życia raz na zawsze.

Klapnęłam na kanapę i głośno westchnęłam. Siedziałam
chwilę i analizowałam wszystkie „za” i „przeciw”.

Poszłam do przedsionka i wygrzebałam z torebki telefon.
Wróciłam na kanapę i zadzwoniłam do swojej przyjaciółki
Amandy. Musiałam się poradzić w kilku kwestiach.

– Cześć, Jul. – Usłyszałam jej wesoły świergot.

– Cześć – mruknęłam cicho. Głos nadal drżał mi z emo-
cji, więc chciałam go jakoś opanować. – Zacznę z grubej
rury. Jeśli stoisz, to proszę cię, usiądź.

– Oho... – Moich uszu dobiegło skrzypienie fotela w biu-
rze. – Wal śmiało, teraz już siedzę.

– Dostałam zaproszenie na jego ślub, rozumiesz?
– Co?! Żartujesz sobie ze mnie?
– Nie żartowałabym z takich rzeczy... Ale mam pewien plan...

– Chcesz iść? Chyba nie chcesz go błagać...? – dopytywała zaniepokojona.

– Za kogo ty mnie masz? – Roześmiałam się. W życiu bym się tak nie poniżyła. – A więc... – zarzuciłam nogę na nogę – chcę tam iść, i to z kimś, kogo Victor bardzo nienawidzi...

– Z Carterem chcesz iść? A to ci heca! Przecież Victor spali się ze złości!

– O to właśnie chodzi... Wiesz, w szkole między nami było jak było, ale przecież minęło piętnaście lat. Tylko jak mam go znaleźć? Ja nawet nie wiem, czy mieszka w Las Vegas. – Mój entuzjazm trochę osłabł, kiedy wypowiedziałam te słowa na głos.

– Ty... Ale ty chcesz, żeby siedł jako twoja osoba towarzysząca?

– No tak. A jak inaczej? – Parsknęłam śmiechem.

– Jako, kurwa, facet. Przecież Victor dostanie białej gorączki! – Pisnęła bardziej nakręcona jak ja.

Gdy Victor mnie rzucił, przyjaciółka już kopnęła w moim ogródku grób.

– Przecież on się nie zgodzi? Cholera. – Palnęłam się w głowę. – A jak ma dziewczynę albo żonę? Co ja sobie myślałam... – powiedziałam do siebie lekko zła. – To głupi pomysł.

Z powodu tych wszystkich emocji nie myślałam racjonalnie. Minęło piętnaście lat i każdy pewnie ułożył sobie życie. No może oprócz mnie i Amandy. Obie wciąż byłyśmy singielkami. Głupia założyłam, że Carter także mógł nie mieć partnerki.

– Dobra, czekaj, czekaj... Już nie panikuj i dopuść mnie do głosu. Wiem, gdzie go znaleźć. – Mimo że nie widziałam Amandy, doskonale wiedziałam, że w tej chwili szeroko się uśmiecha. – Nie ma też żony ani dziewczyny. Pójdiesz, pogadasz. Jak ci powie, że nie, to wymyślimy coś innego i tyle, ale...

Ciekawość rozsadzała mnie od środka. Weszłam przyjaciółce w słowo:

– Nie mówiłaś, że utrzymujesz z nim kontakt.

– Bo nie utrzymuję. Wiedziałybyś, gdyby było inaczej – bąknęła. – Prowadzi kasyno.

– Kasyno? Przecież pochodzi z bardzo biednej rodziny.

– Nie mam pojęcia, jak mu się życie ułożyło, ale nie zgadniesz, gdzie ma to kasyno.

– Tylko nie mów, że na Las Vegas Strip.

Na tej ulicy w Las Vegas znajdowały się najlepsze kasyna, których właściciele pławili się w luksusach.

– Mhmm.

– Skąd ty to wiesz?

– Moja matka poszła tam ostatnio z koleżankami i go spotkała. Powiedział, że jest właścicielem. Oczywiście musiała go o wszystko wypytać... Znasz ją. Właśnie stąd to wszystko wiem.

– A może kłamał? Wiesz, ja też mogę powiedzieć, że spotykałam się z Henrym Cavillem, ale kopnęłam go w tyłek. – Zachichotałam i rozłożyłam się wygodnie na kanapie.

– Nie sądzę. Spotkali się przy wejściu, bo jakaś dziewczyna z obsługi akurat wybiegła z kasyna i prosiła o rozmowę z szefem. Coś się stało z jej dzieckiem i musiała pilnie wyjść, a kierownik się nie zgodził.

– O cholera... Teraz jestem jeszcze bardziej zestresowana.

– Nie bój żaby. Matka mówiła, że jest cholernie przystojny i...

– Dobra, już. Podaj mi dokładny adres. Pojadę tam i zobaczymy, co z tego wyniknie, bo jeśli dzisiaj tego nie zrobię, jutro się nie odważę. Emocje opadną i nie będę taka bojowa.

Na chwilę ogarnęły mnie wątpliwości. W głębi duszy czułam, że jestem skazana na porażkę, bo nie miałam ani jednego argumentu, którego mogłabym użyć, aby przekonać Cartera. Mimo to musiałam spróbować. Musiałam...

– Prześlij mi SMS-em dokładną lokalizację.

– Na pewno się uda – dodała mi otuchy Ama. – Powodzenia.

Po tych słowach się rozłączyła.



Amanda czekała w aucie, a ja stałam osłupiała przed ogromnym wejściem do kasyna. Zadarłam głowę i ujrzałam wielki napis składający się z miliona LED-ów. Zastanawiałam się, jak Carter dorobił się tego wszystkiego. Wierzyłam w ludzi, ale on wychował się w slumsach, gdzie nikt się nie zapuszczał, bo strach było tam wejść. Może wygrał w Powerball*? A może wcale nie był właścicielem kasyna i tylko się ośmieszę przed jakimś obcym facetem? To wszystko zaczęło robić się absurdałne.

Z płytkim oddechem i galopującym sercem, którego łomot zagłuszał myśli, weszłam do środka. Pod butami od razu wy czułam czerwony dywan, na którym nie było ani grama piasku, żadnej plamy czy odgniecenia. Rozejrzałam się i mnie zatkało.

Kasyno urządzono w różnych odcieniach złota, jak gdyby właściciel chciał przekazać gościom: „Zagrajcie tutaj, a dorobicie się jak ja”.

* Powerball – amerykańska loteria (Lotto).

Już z daleka ujrzałam automaty, na przykład te do *Street Fighter 2* – bijatyki, w której można było wcielić się w wojowników z całego świata i zawalczyć o tytuł najlepszego. Pamiętam, że sam Victor czasem grał w to z kolegami na konsoli. Obok nich stały maszyny do *Purple Hot*. Ludzie wlepiali w nie spojrzenia z nadzieją, że automat pokaże na wyświetlaczu te same owoce lub cyfry „7”.

Zawsze się zastanawiałam, dlaczego w kasynach nie ma okien. Sądziłam, że może takie są wymagania, ale później się dowiedziałam, że to celowy zabieg – dzięki temu gracz traci poczucie czasu. Z tego samego powodu próżno było szukać zegara. Gracz miał skupić się jedynie na tym, by zostawić jak najwięcej pieniędzy.

Osobiście odwiedziłam kasyno po raz pierwszy, mimo że od urodzenia mieszkam w mieście grzechu. Czułam obezwładniający stres, a obecność tych wszystkich ludzi nie pomagała. Jedni krzyczeli z powodu wygranej, drudzy zaś zwieszali głowy z zawodem.

Zaczęłam szukać punktu zaczepienia. Gdzie mogłabym znaleźć Cartera, jeśli był właścicielem tego kasyna? Po prawej stronie ujrzałam drzwi, a na nich napis „Obsługa”. Pilnowało ich dwóch mężczyzn ubranych na czarno. Każdy z nich w jednym uchu miał przezroczystą słuchawkę. Czyli byli z ochrony. Sam ich wygląd trochę odstraszał i wzbudzał respekt. Jeden z dryblasów miał na policzku bliznę.

Podeszłam do nich. Obaj zlustrowali mnie oceniająco od góry do dołu, po czym spojrzeli na siebie. Zanim wydusiłam choć słowo, usłyszałam:

– Pani do Cartera? Czeka już od jakiegoś czasu. – Ten bez blizny posłał mi rozniewane spojrzenie, a ja zaczęłam się zastanawiać, o co tu chodzi. – Proszę za nami.

Skąd mógł wiedzieć, że przyjdę do jego szefa?

Nawet nie dali mi dojść do słowa i otworzyli wejście, przed którymi stali.

Szliśmy długim holem. Mijaliśmy po kolei drzwi oznakowane numerami.

Ze stresu zaczęłam bawić się palcami.

– Nasz szefulek wybiera sobie coraz bardziej cnotliwe – zażartował grubiańsko jeden do drugiego i po chwili obaj głośno się roześmiali.

– Przepraszam. – Przystanęłam, na co odwrócili się i unieśli brwi w tym samym momencie, jakby byli zaprogramowanymi robotami.

– Proszę się nie odzywać – mruknął zirytowany ochroniarz.

Coś zaczynało mi tu nie grać. *Wzięli mnie za panią do towarzystwa!*

– Wzięliście mnie za kogoś, kim nie jestem. Ja zna...

– Przestań się odzywać! – wrzasnął.

W moim gardle pojawiła się gula, której nie mogłam przełknąć. Chciałam wycofać się z tego wszystkiego, bo dodałam dwa do dwóch. *Carter musi należeć do cholernej mafii! Jak inaczej by się dorobił? No i ci ochroniarze mówią sami za siebie!*

Kiedy się cofnęłam, jeden chwycił mnie za nadgarstek. Już chciałam mu wymierzyć kopniaka w klejnoty, jednak chyba przewidział mój ruch, bo odskoczył.

– Puszczaj mnie, do cholery! – krzyknęłam.

Ten drugi otworzył drzwi, po czym obaj wepchnęli mnie do jakiegoś pomieszczenia. Upadłam na podłogę i spojrzałam na zamykające się wejście. Teraz strach zajął mi prosto w oczy. Żałowałam, że się tutaj znalazłam. *Psychopaci!* W moich żyłach buzowała adrenalina. Wstałam szybko i od razu złapałam za klamkę.

Drzwi były zamknięte.

– Wypuście mnie stąd! – wrzasnęłam ile sił w płucach. – Kurwa, wypuście mnie! – Walłam dłońią w drewno i kopałam.

Byłam naiwna, jeśli myślałam, że to zrobią.

– Mogłabyś łaskawie zostawić te drzwi w spokoju? – Do moich uszu dotarł spokojny znajomy głos.

Odwróciłam się natychmiast i ujrzałam Cartera. Siedział za biurkiem i wpatrywał się we mnie bez wyrazu. Rysy twarzy mężczyzny wraz z wiekiem jeszcze bardziej się wyostrzyły. Brązowe włosy z blond refleksami miał zaczesane do tyłu. Ubrany był w śnieżnobiałą koszulę, której trzy górne guziki odpiął, a rękawy podwinął, dzięki czemu mogłam zobaczyć, że na dłoniach oraz przedramionach widniały tatuaże. To już nie był ten sam Carter. Pogodność z jego twarzy zniknęła, zastąpiona przez dziwny mrok.

– Julio? – wypowiedział moje imię dość chłodno i szorstko.

– Pomylili mnie z kimś. Oni myśleli, że ja...

– Że jesteś dziwką?

– Tak.

– Dziwię się, że moi ludzie się pomylili. – Obciął mnie wzrokiem.

Zirytowałam się i przymrużyłam oczy.

– A no tak, wyglądam normalnie... – prychnęłam. – Nie mam zrobionych cycków, ust ani innych rzeczy, a w dodatku jestem ubrana w zwykłą białą kieckę za kolano. – Wyrzuciłam dłonie do góry. – Taki jest wasz kanon piękna?

Wtedy sobie uświadomiłam, że Victor mógł mnie zostawić właśnie dla takiej kobiety... Przez ułamek sekundy poczułam się brzydka. Od razu przegoniłam tę myśl.

Carter poprawił się na krześle, ale nie skomentował mojego wybuchu frustracji.

To nie ma najmniejszego sensu. To się nie uda. Dlaczego wpadłam na tak idiotyczny plan?

– Carter, przepraszam... Wcale nie powinno mnie tu być. – Odwróciłam się i ponownie złapałam za klamkę, jednak drzwi nadal pozostawały zamknięte. – Wypuścisz mnie?

– Tak, ale najpierw mi powiesz, dlaczego po piętnastu latach odwiedziłaś starego znajomego. – Znow emanował od niego spokój.

Westchnęłam cicho, po czym zrobiłam kilka kroków i spojrzałam na krzesło.

– Mogę usiąść?

– Nie.

Zatrzymałam się. Zamurowało mnie. *Czyli dalej żywi do ciebie niechęć, jeszcze mu nie przeszło.*

– W porządku. – Poślałam mu wymuszony uśmiech. – Więc... – Teraz głupio mi było mówić, że Victor mnie zdradził, a potem zostawił. To poniżające.

– Julio, mów. – Cały czas patrzył, jakby chciał doszukać się czegoś w mojej twarzy, jakby pragnął się przedrzeć do duszy i odczytać wszystkie myśli, które kotłowały mi się w głowie. – Chodzi o pieniądze? – zapytał wprost, a ja natychmiastowo pokręciłam głową. – To o co?

– Chciałabym cię prosić o przysługę. – Przygryzłam na chwilę wargę. – Może zacznę od początku... Victor mnie zdradził i zostawił pół roku temu.

Na dźwięk imienia Victora od razu się skrzywił.

– I co ja mam z tym wspólnego? – Chwycił kryształową szklankę i wypił jej zawartość do dna.

– Dasz mi dokończyć?

– Mów dalej.

– Za tydzień bierze ślub z inną... W tym samym terminie, w którym my... w którym był zaplanowany nasz ślub.

Prychnął na moje słowa i pokiwał głową, jakby się tego spodziewał.

– Zaprosił mnie na ślub, nie wiem, po jakie лихо... Ale chcę tam iść z pewnych powodów i chciałabym cię prosić...

– Zgadzam się. Pójdę z tobą na to wesele – wtrącił.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Skąd wiedziałeś?

– Julio, jesteś taka przewidywalna.

Nie skomentowałam przytyku.

– Tylko wiesz... chciałabym, żebyś udawał mojego chłopaka, nie osobę towarzyszącą... – wypaliłam, ale chyba trochę za daleko się posunęłam z wymaganiami. – Nie, przepraszam, to głupie. – Zaczerwieniłam się i wstrzymałam oddech.

– „Chłopaka”?

Wstał z fotela i wtedy zobaczyłam go w całej okazałości. Mógł mierzyć nawet i dwa metry, ubrania opinały się na wysportowanej sylwetce. Okrążył biurko, po czym oparł się o nie tyłkiem i zacisnął dłonie na blacie, dzięki czemu znów mogłam podziwiać jego wytatuowane dłonie i przedramiona. Uświadomiłam sobie jedną rzecz: Carter przez te lata nieziemsko wyprzystojniał.

– Tak, chłopaka. Tylko na jedną noc...

– Podejdz do mnie. – Głęboki głos mężczyzny spowodował, że w środku zadrżałam.

– Po co?

Przewrócił oczami i wtedy na jego twarzy zauważyłam lekką złość. Nie chciałam go prowokować, bo od razu zgodził się na mój plan, bez żadnego „ale”.

Podeszłam, ale nie na tyle, żeby zakłócić nasze sfery intymne.

– Bliżej.

Zrobiłam jeszcze jeden krok, aż w końcu poczułam na sobie oddech Cartera. Zadarłam głowę i spojrzałam w jego zielone oczy. Mój puls przyspieszył, co mężczyzna musiał zauważyć, bo po jego twarzy przemknął kpiący uśmieszek.

– Jeszcze bliżej.

Zrobiłam następny krok. Teraz nasze ciała prawie się stykały. Nie byłam tak blisko z żadnym facetem oprócz Victora. Zadrżałam. Hamilton naprawdę był przystojny...

– Teraz to powiedz.

– Co?

– Poproś mnie o chodzenie.

Zaskoczył mnie.

– Ale...

– Ale? – Zmrużył oczy. – Chcesz tego czy nie?

Chciałam, żeby udawał mojego chłopaka. Tylko na tę jedną, jedyną noc. Cholernie pragnęłam utrzyć nosa mojemu eks i wyprowadzić go z równowagi. Zdawałam sobie sprawę, że niejedna kobieta będzie mi zazdrościć tak obehwałającego i zadbanego mężczyzny. Nic nie stało na przeszkodzie, abym powiedziała to głośno.

– Zostaniesz moim chłopakiem? – Nie poczułam się z tym gorzej. Chciał, to ma.

Jego oczy od razu pociemniały i zauważyłam w nich jakiś błysk, który zniknął, gdy tylko Carter mrugnął.

– Teraz możesz wyjść.